Rok VI. Warszawa-Kraków, 25. Luty 1914. № 70.

PRZEGLĄD KRYTYKI
ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

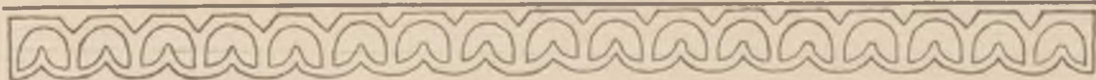
DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 3.

PRENUMERATĘ w cenie 2 rb. 40 kop. rocznie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





Dr. M. NAŁĘCZ-DOBROWOLSKI.

O wielkich twórcach literatury.

(Ciąg dalszy).

Osobny tom poświęca prof. K. Morawski Ciceronowi. „Jest-to człowiek“ — mówi autor, — „który ma język większy niż duszę. Prawda to niewątpliwie, jeżeli się zważy na szumne frazesy, które przerastały i rzeczy zewnętrzne i uczucia piszącego. Ale mamy, na szczęście, po Ciceronie obok mów i kazań zwierzenia osobiste, z których wygląda prawda bez osłonek i szczerość nie spowita frazesem, a szczere wyznania szlachetnej duszy—nie rzadko czemś wielkiem. Miłość gorąca cnoty i ojczyzny, która zawsze Cicerona ożywia i wysokie wyobrażenie o godności i dostojeństwie i powinnościach istoty ludzkiej są także wielkimi rysami. Wreszcie stał się Cicero wielkim wskutek ogromnego wpływu, który wywarł na ludzkość i jej cywilizacyę. A działał na następne pokolenie przez to, że nie był osobistością heroiczną, nadludzką, lecz człowiekiem zbliżonym do powszedniości swemi przywarami i słabostkami, a odrywającym się zarazem od tej powszedniości swym zapałem, szlachetną pracą i słowem“.

Prozaikom w okresie ciceronowskim poświęca autor również osobną książkę. Opisuje w niej mowców, warunki i rodzaje wymowy, a następnie z dziedziny historyografii i filozofii podaje doskonałą na tem polu charakterystykę autorów. Z całej plejady tychże wśród masy podanych szczegółów oświetlających podłoże, z którego wyszli—ukazują się nam przedewszystkiem postacie Corneliusa, Sulli, Cesara, Atticusa, Salustiusa, Varrona i Figuliusa.

Oczywiście wśród tego świetnego grona, najwybitniejszym był C. Julius Cesar. Zresztą był to największy człowiek swej epoki. „W krótkim dosyć życiu nie tylko dzieła spełnił, które doniosłością swych następstw po dziś dzień trwają, lecz prócz tego wskutek rozległych i wielostronnych zdolności i upodobań, i wskutek mistrzowstwa w wyzyskiwaniu czasu znalazł dosyć chwil wolnych, aby na polu literatury wybitnie się zaznaczyć. Podziwia on Aleksandra W., bujnością umysłu, raczej do Napoleona I. był podobnym i tę jasność i trzeźwość, którą przeciwnik jego Marcus Cato, jako rys najprzedniejszy w nim upatrywał, przeniósł także do tworów swego ducha... Człowiek-to niezwykle genialny siłą woli i doniosłością czynów, które odmierza z nadzwyczajną jasnością i trzeźwością umysłu, a wykonywa z piorunującą stanowczością. A podobnie jak panuje w dziedzinie czynów, mistrzem jest i panem słowa, do którego wielkie przywiązuje znaczenie. Wysoka kultura zrobiła go pisarzem, a zarazem dała mu przeświadczenie, że słowo jest dostojnym ducha objawem, a do rządu dusz podobnie jak czyn prowadzić może“.

W swoich sławnych „Commentarii“ opisał „najdonioślejsze swe czyny, pogrom Gallów i Pompejusa. Rodzaj ten literatury wojennej miał może swój pierwowzór w raportach jenerałów Aleksandra W. W ich ślady poszedł Cesar“... Widzimy tutaj „bystrość pisarza w charakterystyce wrogów. Mówi o Gallów nagłych a niespodziewanych postanowieniach, o ich żywem usposobieniu, porywającem się do broni, nie wytrzymałem na klęski. A po za nimi widzi groźnych, silnych, twardych Germanów, którzy ochotnie rozszerzyliby swe dziedziny i już do Gallii się przele-



wają „sui muniendi non Galliae impugnandae causa“ pod którym-to hasłem wszelkie *Reisen* germańskie dawniejsze i dzisiejsze zawsze się odbywały. Zresztą już Cesar oświadczył, że wśród Germanów, ci którzy mieszkają nad Renem, są *humaniores* i to wskutek sąsiadowania z Gallami“.

Pamiętniki i autobiografie pojawiające się o Rzymie na schyłku II. w. „wypływały w wielkiej części z politycznych pobudek, przed współczesnymi i potomnością chciano przedstawić swe zasługi, usprawiedliwić się wobec przeciwników“.

Takie pamiętniki napisał sławny dyktator L. Cornelius Sulla.

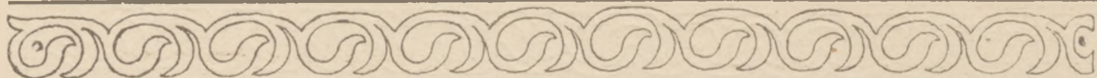
„Za dziecko szczęścia chciał Sulla uchodzić. Grecka τύχη opiekowała się nim rzekomo stale i życzliwości tego losu więcej przypisywał w swem życiu niż obrachowaniom rozumu. Otoczył się więc Sulla jakimś nimbusem cudowności i dużo opowiadał o zjawiskach, wróżbach, snach, które do jego się odnosiły osoby i kierowały jego krokami. To sprawiło, że występował w charakterze posłannika bóstw czy demonów. Idąc za zwyczajem utartym w starożytności, traktował on swe zapiski, jako materyał dla późniejszego historyka, któryby je staranniej opracował.

Najmniej chyba zdolnym z przytoczonej grupy wielkich pisarzy był Cornelius Nepos. „Chwieje się“ mówi autor—„między beletrystyką perypatetyków, naukową biografią aleksandryjczyków, a wreszcie panegirykiem. Nawet w jednej i tej samej biografii nastrój i rodzaj pisania faluje i nie jest jednolitym.“

Synem epoki burz—to C. Salustius Crispus. „Ma on na sobie piętno niepokoju rewolucyi, która wtedy Rzymem zawichrzała, sącząc w duszę namiętności i nienawiść. W Salustiusu uderzają przeciwieństwa, antytezy, które na jego osobistość się zlały. Człowiek czynu i wojskowy zabiera się wskutek poniewolnych wczasów do pisania; hulaka i rozpustnik przedzierga się w księgach na molizatora i surowego cenzora błędów współczesnych. Antyteza jest ulubioną ozdobą w jego stylu, panowała ona także w jego życiu...

Salustiusa monografie obejmują krótkie epoki, a przebieg dziejów grupuje się około kilku znamiennych postaci, które Salustius wysunął na czoło i starał się zgłębić subtelną i analogiczną analizą. Do charakterystyki, podobnie jak u Thucididesa i innych historyków, służą mu mowy, włożone w usta bohaterów, które są wytworem samego Salustiusa i piętno autora na sobie noszą. Bo historya starożytna, dbająca o piękność i jednolitość zewnętrznej formy, miała odrazę do dokumentu, któryby czy oschłością, czy odmiennością języka odrzynał się od toku opowieści. Wolała więc podrabiać i przerabiać słowa innych, niż wiernie słowa cudze cytować. A od talentu czy intuicyi pisarza zależało, o ile utwór jego ducha zbliżał się do prawdy i duszy człowieka, w którego usta wkładano własne wytwory.“

Najprzedniejszym przedstawicielem rzymskiej nauki u schyłku rzeczypospolitej był M. Terentius Varro. „Wyciąga on niejako bilans z dotychczasowej wiedzy, o wszystkiem co rzymskie, i daje nam obraz ginącego świata... Wśród nowych czasów i ludzi sterczy niemal jako przeżytek minionej epoki. Jest on rodzimy na wskroś ze swoją bezgraniczną Rzymu miłością“. Wydaje on dzieło ilustrowane p. t. „Imagines“, zawierające portrety znakomitych ludzi w różnych dziedzinach. W Grecyi ten rodzaj literatury cieszył się znacznym wzięciem, w „Zwierciedle“ Reja mamy jego okaz wymowny. „Oprócz tego z pasyą oddaje się filozolicznym dociekaniom, pracuje na polu filozofii i obszerną pisze encyklopedyę (ulubioną formę dzieł naukowych Rzymian), do którego przedsięwzięcia miał szczególniejsze powołanie. W innej książce zatytułowanej „O rolnictwie“ przedstawił się nam jako człowiek i pisarz z dobrej swej strony i miłej. Dla ziemi i rolnictwa ma szczere i gorące uczucie, które się udzieliło jego pismu, a z ksiąg tych zalatuje dlatego



częstokroć nie duszna atmosfera pracowni uczonego, lecz zdrowy i jędrny zapach ziemi; ta ziemia przyniosła po wsze czasy silne, ciepłe natchnienia rzymskiemu piśmiennictwu".

Charakterystycznem jest, że u tego surowego człowieka, biedzącego się nieraz z językiem, w opisach piękności kobiecej powstają „prawdziwie pieszczotliwe dźwięki":

Dołeczek w twarzy paluszkiem amora
Żłobiony śladem na miękkość wskazuje.

(Dok. nast.)

JÓZEF LIPINSKI.



Ks. Józef Poniatowski.

Wiadomość historyczna o życiu ś. p. X. Józefa Poniatowskiego naczelnego wodza woyska Polskiego, Ministra woyny Xstwa Warszawskiego, Marszałka Państwa Francuzkiego

Dokończenie.

Przy zawarciu pokoiu znalazł się X. Poniatowski na czele 17stu półków piechoty, 16stu iazdy, iednego półku artyleryi pieszéy, iednego konnéy. Początkowe wszelkich zapasów woyskowych sprawunki, wymagały nadzwyczaynych nakładów; kray nowy dla wszystkich potrzeb woyny, nowo je dla siebie miał utworzyć. Było to nadzwyczayne sposobów kraiowych wysilenie, ale ie chętnie naród ponosił, wzywała do niego nadzieia odzyskania oyczyzny.

W ciągu dwuletniéy administracyi, opatrzył X. Poniatowski zbroiownie w zapasy wszelkich działowych potrzeb, zaiął się z szczególniéyszą troskliwością urządzeniem wygodnego, obszernego, wspaniałego nawet szpitala woyskowego, utworzył i płacą opatrzył legion zasłużonych lub kalectwem w służbie kraiowey uciążonych woyskowych, założył szkołę inżenierów i artylleryi. Półki tak piesze iak konne dobrze i wygodnie odziane i opatrzone, miały zapasy wszelkich potrzeb.

Oprócz tych wydatków ukończenie twierdzy Modlina, Pragi i Zamościa; wymagało niezmiernych kosztów.

Czuł dobrze X. Poniatowski, iż płaca i utrzymanie woyska, które zbyt kosztownem mniemano, mogło bydź oszczędnieysze w czasie pokoiu, ale będąc zawsze w oczekiwaniu woyny, a uważaiąc woysko, iak naypierwszą w tych czasach kraiu potrzebę i iak przyszłych zamiarów narzędzie, nie mniemał aby zmnieyszeniem na chwilę płacy, ochotne tego woyska usposobienie. ostudzać wypadało.

Przecież w roku 1811 gdy ieszcze 3cią częścią powiększenia sił polskich żądano, dla wystawienia stanu i wysileń wycieńczonego kraiu, X. Poniatowski iako poseł nadworny króla, dla powinszowania cesarzowi Napoleonowi urodzin syna, podróż do Paryża przedsięwziął.

Przy otwarciu woyny w roku 1812. poczet woyska Xięstwa Warszawskiego oprócz Legii Nadwiślańskich wynosił 80,000 ludzi. Na utrzymanie trzeciéy części, cesarz Napoleon posiłki pieniężne przeznaczył.

Połowa tylko woyska tego oddana była pod dowództwo X. Poniatowskiego, druga rozdzielona między wszystkie woyska, Francuzkiego korpusu wszędzie prawie straż przednią składała.

Przy przeyściu Niemna król Westfalski dowodził prawemu skrzydłu wielkiego woyska, do którego korpusu 5. z Polaków złożony należał. Spóźnione wykonanie rozkazów cesarza, omyłka w ich poięciu, przyczyną będąc uchybienia planu, ściągnęły usunięcie króla Westfalskiego. Oddalony, Xciu Poniatowskiemu zostawił dowództwo.

Od bitwy pod Smoleńskiem, prawe skrzydło woyska stało się przednią iego strażą. Wszędzie pierwsze trudności i przeszkody zwalczać, w każdém spotkaniu nayopornieysze dokonywać zlecenia było zaszczytnym zaiste, ale kosztownym woyska polskiego udziałem. Pod Możayskiem wzięcie lasu naymocniéy osadzonego, stanowiska naytrudnieyszego do zdobycia, wypadło na korpus 5. Bitwę pod Czerykowem wymierzoną przeciw sobie, sam ieden ten korpus wytrzymał i licznieyszą siłę odparł.

Lecz nie te były naywiększe i naytrudniéysze do zwalczenia niebezpieczeństwa, na które woysko Polskie narażone zostawało, — nie te więc naypilnieyszą Xcia Poniatowskiego zaięły baczność, ale raczéy zachowanie Polaków od téy zarazy rozwolnienia karności, które woysko sprzymierzone powszechnie rozprzęgło.

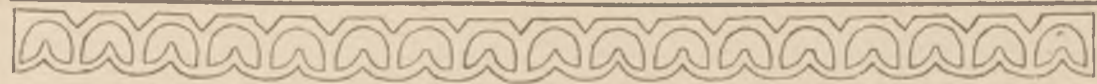
Xsiąże Poniatowski nie dozwalał wychodzić z klubów i porządku, utrzymuiąc w woysku honor, odrazę od nieprawéy zdobyczy, i od obchodzenia się z mieszkańcami srogiego. Lud wielu włości nie opuszczaiąc domów za zbliżeniem się woyska Polskiego, błogosławił rękę, która własność iego zachowała; a ieżeli zdarzyły się cząstkowe zdrożności, te niesłusznie w nieświadomych spadały na korpus pod dowództwem iego.

Xiąże Poniatowski dla odwrócenia aby chciwość łupu nie zwiodła żołnierza, miasto Moskwę iako straż przednią, pierwszy, na chwilę nie zatrzymawszy się, przeszedł w ścieśnionych szeregach, i opuszczać ie pod karą śmierci zabronił.

Nayrzetelnieyszym w woysku iego, porządku karności i miłości wodza dowodem, iest to; iż w powszechnéy wszystkiego stracie, artyllerya korpusu 5. potrafiła uchować i właściwemi zaprzęgami doprowadzić do stolicy wszystkie swe działa. Xiąże Poniatowski za powrotem do Warszawy odebrał pilnie zachowane i złożone sobie półków swoich orły, a we 3. tygodnie uyrzał zebrane około siebie 6,000 woyskowych, którzy dla braku żywności nie mogąc trzymać się w szeregach, rozproszeni różnemi drogami do stolicy zdążyli.

Te szczątki dawnéy siły, powiększone nowemi wybrańcami, Xiążę Poniatowski przez krótki czas bawienia w Krakowie, wyćwiczył i we wszystko na nowo zaopatrzył. I z tym związkiem sił Polskich czekał iaki mu krok dobro oyczyzny, iedyny cel iego myśli, w ówczasowych zdarzeniach wskaże.

Nie było pewnie w życiu iego ważnieyszéj chwili, trudnieyszych do rozstrzygnienia okoliczności. Widział, iż los przyszły oyczyzny zależyć może od wyboru kroków, które od niego samego zawisły. Nie łatwa była choć tak ważna dalszych wypadków rachuba; omyłka przecież wkładała naystrasznieyszą odpowiedzialność za kroki które mógł przedsięwziąć, lub którychby przedsięwziąć zaniedbał W tém trudném położeniu, które cały umysł iego dotkliwie zaięło, radząc się własnego rozsądku, zawsze w zawikłanych okolicznościach dobrze go prowadzącego, osądził; iż w równéy z dwóch stron łosu niepewności, nie należało mu z przedsięwziętéy schodzić drogi, chyba w tenczas gdyby krok który miał z niéy uczynić, był zapew-



niony niezawodnym skutkiem. W tym duchu nie zamykał uszu na podania, które go, o stanie chęci i myśli względem nas, postronnych, oświecić i postępowaniem iego kierować mogły. Szlachetna i wrodzona duszy iego wyniosłość, wstręt mu niejaki czyniła do skrytego porozumienia się; nie wahałby się otwarcie i w obliczu iedney strony umawiać się z drugą. Nie tail swego sposobu myślenia, i gdy Minister francuzki w obecności osób do siebie na ucztę zaproszonych, uniósł się żywem wyrzucaniem królewiczowi Szwedzkiemu niewdzięczności dla Francyi, twierdząc iż interes cesarza pierwszém dla niego bydź był powinien Xiążę Poniatowski rzekł z zadziwieniem przytomnych.

„Mospanie Ministrze, nie iestem zdania W. M. Pana; wiele zapewne winie-„nem dobroci dla mnie cesarza, dałem mu dowody poświęcenia się mego; nie ie-„stem w tym wypadku, ale gdyby mógł bydź interes oyczyzny moiéy odłączonym „od iego, nie poświęciłbym dobra moich współobywatelów, osobistéy moiéy wdzięcz-„ności.“

Nie zaniedbano donieść o têm, iednak Xiążę Poniatowski torem obowiązku za rozkazem króla, wyszedł z woyskiem przez Czechy do Saxonii.

Czas zawieszenia broni przybyło woysko polskie w cieśninach Cytawy, gdzie zostawiło iak wszędzie miłą pamiątkę swego pobytu, przychylność i wdzięczność mieszkańców, stwierdzoną umieszczonêm przez nich w publicznych pismach świadectwem. Za przerwaniem miru Xiążę Poniatowski miał sobie powierzone dowództwo przydanego do Polaków korpusu francuzkiego woyska, z porównaniem siebie w znakach, stopniu i honorach, z Marszałkami państwa.

Nie dano mu ieszcze wtedy tytułu Marszałka Francyi, wiedziano bowiem iż iak z iednéy strony ten stopień nie był pragniony od Xcia Poniatowskiego, który tytuł wodza polskiego woyska iedynie cenił, tak z drugiéy strony domyślano się, iż ieżeli Polakom porównanie ich wodza z Marszałkami państwa podchlebiać mogło,— tytuł Marszałka Francyi, zatrwożyć mógł troskliwych o byt oyczyzny, wzbudzaiąc mniemanie, iż iuż szczątki sił Polskich w poczet woysk francuzkich policzać zaczęto.

Od początku nieprzyiacielskich działań, od wzięcia Gabel, Friedland i Richberg, w ciągłych i krwawych, utarczkach codziennie mnieyszała liczba Polaków: odwaga ich i waleczność zyskały w całêm woysku francuzkiêm poszanowanie, i nie iaką cześć dla żołnierza i imienia Polaka.

Zbliżały się stanowcze wypadki. Po dniach 10. przy końcu 14. i 15. w których ciągłe trudy i krwawe walki dowiodły nieznużonéy waleczności wodza i woyska, nadszedł dzień 16. dzień chwały i ruiny tego woyska. Przy Wachau znaczne odniosłszy korzyści, to woysko, dzielnością przewyższaiącą zwykłe swe męstwo, ostatnie swoie usiłowanie uwieńczyć chciało.

Cesarz Napoleon w końcu dnia tego kazał ogłosić w szeregach całego woyska wyniesienie Xięcia Poniatowskiego na stopień Marszałka państwa, równie w chęci dania mu dowodu szacunku i wdzięczności, iak pewnie w mniemaniu, że stopień ten w służbie francuzkiéy, stać się może węzłem przywiązuiącym go do losu Francyi. Lecz inne były powody wszelkich iego czynów, i Xiążę Poniatowski iedynie na celu miał służenie własnéy oyczyźnie.

Zebranym dla powinszowania sobie Polakom rzekł: „Mości Panowie! Cesarz wyniósł mnie na stopień dla mnie pochlebny, iednak honor bydź naczelnikiem woyska polskiego, iedynie cenię.“

Szczątkom iuż iego słabym dowodził Xiążę Poniatowski na dniu 18. a chociaż trudne i ważne stanowisko, które miał sobie oddane, znacznieyszéy wymagało siły,

zdołał z zadziwieniem równie nieprzyiaciół iak woyska całego, utrzymać go przez dzień cały.

Przyszedł nakoniec dzień ostatni dla wodza Polskiego. Xiążę Poniatowski widząc w wypadkach woyny upadek i sprawy i nadziei Polskich, usposobionym był nie cenić tyle życia, aby go oddaniem się za ieńca zachować, i to tylko iedno za niebezpieczeństwo dla siebie sądził. Maiąc poleconą obronę odwrotu cofaiącego się woyska, zaymował z iednym pułkiem piechoty 700 ludzi iuż tylko wynoszącym, i 60 kirasyerami, drogi przedmieścia Borna i Pegau prowadzące do mostu, wstrzymuiąc dążących ku téy stronie nieprzyiaciół; gdy widział odiętą sobie przez zerwanie mostów do odwrotu sposobność, dobywszy pałasza rzekł do otaczających go officyerów: „Panowie! lepiey zginąć iak na Polaków przystoi, niżeli żyć nikczemnie“ — a umyśliwszy drogo przedać życie, niewymowną dzielnością liczne hufce Pruskie do cofania się przymusił. Raniony iuż w poprzedzaiących bitwach, dostał w léwe ramie postrzału. Ten wypadek zgromadził około niego przytomnych; proszony od Polaków aby się opatrzyć dozwolił, i aby zostawiwszy komu z przytomnych dowództwo, sam się dla Polski chciał ieszcze zachować; przyjaciele, rzekł: *„Bóg mi powierzył honor Polaków, iemu samemu go oddam.“* Powtórnie raniony w powrocie, przybył iednak nad rzekę Pleise, którą z trudnością przepłynął, nad głębszą Elster znużony i osłabiony, zastanowiwszy się, gdy widział zewsząd nadchodzących do wzięcia go nieprzyiaciół, skoczył w rzekę chcąc ią przebydź, lecz natychmiast zatonął.

Życie tego ostatniego w naszych czasach woysk Polskich wodza, którego zgon zaszczycił ostatecznie narodu dzieie, wystawia obraz rzadkich we wszelkim rodzaiu zalet. Równie w prywatném iak w publiczném życiu, zostawił pamięć nayszacownieyszych duszy przymiotów. Szlachetność we wszystkich życia sprawach, zdawała się panuiącą iego ozdobą; posiadał tę wytworną względem innych delikatność, która własnéy tkliwości iest oznaką. A stąd zbyt czasem oszczędzaiąc czułość innych, w przypadku potrzebnéy podległym nagany, przenosił często własnym raczéy przykładem, iak słowy winę wyrzucać. Otwarty w czynach i mowie, uprzeymy i miły w obcowaniu, przypomniał w wieku naszym zalety dawnego wieku rycerstwa; krewny i przyiaciel niezmienny, opiekun sierot, oyciec żołnierzy których dzielił trudy z cierpieniem, a w męztwie codziennym był dla nich przykładem.

Jako wódz i żołnierz miał sobie od swoich i od obcych; męztwa, waleczności i postępowania swoiego świadków, przyznane i powtorzone godło, *bez boiaźni i zarzutu.* Mówić można, iż ieżeli los przeciwny nie dozwolił mu zdobydź oyczyzny, zdobył przynaymniéy honor i nieśmiertelną sławę Polakom. Cnoty, czyny i zgon szlachetny Xięcia Poniatowskiego, odebrały hołd należny, w żalu, smutku i łzach ludu.

Strata wielu szanownych mężów wzbudziła nieraz żal narodu, żadna go tak powszechną nie okryła żałobą. Rozpacz woyskowych którym w osobie swoiéy zapewniał nieiako cel, za który walczyli, cześć publiczna, którą ubiegały się oddawać mu w modłach i obchodach pogrzebowych wszystkie klassy i wszelkie w kraiu wyznania, dowodem są, iż strata iego iest uważana za stratę i klęskę powszechną.

Zostawiony testament zamykaiący ostatnią wolą iego, iest uwieńczeniem cnót życia, nowym dowodem znanych iego przymiotów, czułości serca, tkliwéy dla przyiaciół i towarzyszów broni pamięci, i wspaniałéy dla sług i ubogich dobroczynności, w nieoszczędnych i licznie oznaczonych darach i zapisach.





JAN GRZYMAŁA-GRABOWIECKI.

„O pierwszem spojrzeniu na dzieło“.

(Z powodu książki Zygmunta L. Zaleskiego: „Dzieło i twórca. — Studya i wrażenia literackie“).

Zygmunt L. Zaleski poruszył jedno z najciekawszych zagadnień, jakie pojawić się mogą w umyśle czy to myślącego czytelnika, czy też pisarza: zagadnienie krytyki, dziełu współczesnej. I nietylko poruszył — ale, oczywiście na swój sposób, rozwiązał, i to z tak przekonywującą wymową, że trudno się ostać mocy jego wywodów Konsekwencya jego ma w sobie żelazną strukturę, zniewalająca jasność— ów przedziwny błękit oczywistości dla tych, co pod jego stropem żyją. Oto słowo tajemnicze kryptogramu, w którym zawarta jest przyczyna nieodwołalnej słuszności wszelkich wywodów: objawienie wierzącym, przekonanie przekonanym. Mówię, bo czuję za sobą Protagorasa z Abdery i wiem, żem jest dla siebie miarą wszystkich rzeczy i przeto jako ja sądzę, tak chcę wiedzieć, że inni sądzą, a cóż mi, jeśli się znajdzie taki, który powie: wiem inne? on wie tylko swoje. Mówię zatem: zagadnienie krytyki dziełu współczesnej było dla nas zagadnieniem codziennem; odpowiedzi niejasne, mgliste, rozsiane były po wszystkich dziełach literatury pięknej, które niemal czuliśmy, jak się szamocą w drapieżnych pazurach, niby pisklę w palicach wiejskiego młokosa, lub otrząsają ze wstrętem mdłe krople cukrzonej melasy—zbieraliśmy z przeróżnych recenzyi i krytyk nieświadome przekonania, jakiemi krytyki i recenzye być nie powinny a odpowiedź: dlatego... już mieliśmy na ustach, ale przyszedł Zaleski i powiedział nam dlaczego, więc przyklaskujemy mu z całą ochoczością, i piszemy się na jego zdanie, bo ono jest przecie naszem zdaniem, a właściwie i nie naszem, tylko bujało gdzieś wkoło nas po błękitach, a on je zaklął i na ziemię sprowadził i w słowo ubrał. Zaś niech kto nie myśli, że to umniejsza jego zasługi. Bynajmniej. Harvey dokonał wiekopomnego odkrycia obiegu krwi — a Servet, Cesalpini, Colombo wiele już o tem mówili i pisali, a był pono taki staruszek, doktór, Szkot, który sobie narysował cały schemat krwiobiegu, pokracznie, ale juści tak, jak Harvey. I takich przykładów, ile myśli zwycięskich, ile błogosławionych odkryć, ile genialnych zakusów. Dowodzi to jednej rzeczy. Że wkoło nas świat myśli żyje samoistnie, że owiewa nas jego życiodajne tchnienie, że niektórzy czują jego muśnięcia, a jeden tylko, lub niewielu rozumie mowę myśli. Ale czyżby dlatego zaparł kto wielkości Kopernikowi? Zdaje mi się, że idę tu w myśl Zaleskiego. Tylko on to samo pojęcie przedstawia nie w sposób metafizyczny, ale buduje na gruncie przejawów społecznych. Mniejsza więc o sposób pojmowania skoro treść pojęcia zostaje ta sama.

Zaleski pojawia się mym oczom, jako pisarz stateczny i nieugięty w przekonaniach, jako filozof zrównoważony, gdyż niewątpliwie jest on filozofem. Jako taki hołduje filozofii złotego środka. „Auream quisquis mediocritatem“... I tu znów niech nikt nie powie, że to filozofia najłatwiejsza. Najtrudniejsza. Takie się już utarło przekonanie, jak kamień młyński zużyte od ciągłego mlenia. Myśl ludzka to nie wahadło matematyczne, w którem punkt zaczepienia leży na osi amplitudy wahnięć. Krańcowe jej stanowiska wybiegają w różnych kierunkach na nierówne od-

ległości i prawda myśli, albo raczej to, co ku prawdzie najbardziej jest zbliżone krętym wije się szlakiem między ostatecznościami. Iść tym szlakiem najtrudniejsze i najniewdzięczniejsze zadanie... Przewodnikowi wszakże. Nam już łatwo.

Krytyka tedy współczesna, nie mogąc być objektywną, powinna być subjektywną; aby wszakże spełnić swoje najdonioślejsze, społeczne znaczenie, którem jest „odzew“ jej, jako „widza, słuchacza, czytelnika na zew artysty“ winna wprowadzić „do sądu szczerze subjektywnego—maksimum wartości objektywnych“ a to dlatego, iż „krytyka nie może poprzestać na podpatrywaniu i gibkiem chwytaniu w lot samego tylko giestu, czy rytmu indywidualnego artysty“ ale ponadto „musi posiadać, a raczej zdobywać codzień czucie i wiedzę życia w narodzie“ i na tym punkcie stojąc, aczkolwiek zawsze subjektywnym, pełnić swe zadanie. A ma to zadanie i dziejowej wagi stronę: „krytyka współczesna ma powiadamiać przyszłość o stosunku współczesnych do dzieła“, że więc krytyk jest „mocniej i wyraziściej czującym widzem, czytelnikiem lub słuchaczem“... „stąd paradoks pozorny: — im głębiej jest krytyka bezpośrednia — subjektywna, im mocniej osobista — tem większa jej wartość objektywna, jej doniosłość społeczna“.

Podobnie rzecz się ma ze stanowiskiem sztuki, której odroślą niejako, „sztuką wtórną“ jest krytyka subjektywna. Hasło „sztuka dla sztuki“ przez swą czczość, przez swą próżnię wewnętrzną, rozpłynęło się w nicości, samo w sobie — jednak i to drugie, sformułowane specyalnie dla Polski przez Brzozowskiego hasło: „sztuka dla pracy społecznie użytej“ „czyniące ze sztuki pokorną służebnicę nie życia już, nie całego procesu dziejowego, lecz samej tylko pracy fizycznej — nie da się na dalszą metę utrzymać, ani uzasadnić“. Sztuka tedy: „najściślej spełnia właściwe zadanie społeczne, kiedy najgłębiej i najwyłączniej czyni zadość tej potrzebie swoistej wzruszeń estetycznych, kiedy—słowem—najbardziej jest sama sobą, najwyraźniej sztuką“.

„Od obowiązków ściśle informatorskich“—uwolnił mnie sam autor, twierdząc, że: „sam tekst dzieła, trwały i dostępny dla wszystkich uwalnia od tego krytyka“, Nie mówię ja zresztą, że nie spełniwszy swych obowiązków ściśle, spełniłem je nieściśle—nie spełniłem ich wcale. Chcąc poinformować o dziele Zaleskiego, trzebaby je przytoczyć — odsyłam zatem wszystkich do źródła. Po za jednak subjektywnym wyrazem mego wrażenia, poza moim „odzewem na zew twórcy“—do czego zresztą poczułem się zobowiązanym niejako po przeczytaniu VI. rozdziału dzieła Zaleskiego—pragnę poruszyć pewną sprawę, o którą autor mimochodem mało-wiele potrącił. Audiatur et altera pars—niechże więc zatem przedemną sam głos zabierze:

Zasada szczerości w krytyce subjektywnej, zasada nieodzowna i podstawowa, prowadzi w konsekwencyi swej do prawa milczenia o dziele i twórcy. Nakazać pisać o wszystkich—to zamach na swobodę szczerości krytyka. Ale oto rodzi się rzeczywista trudność, bowiem milczenie i pustka, z którą jakże walczyć? grozi wszystkim „mniejszym talentom“. Autor tedy rozwiązuje pytanie przez dodatkowy nakaz sumienności literackiej, o co zresztą mniejsza, a przytem — i tu ma niezaprzeczoną racyę—podnosi wagę społeczną i historyczną owych „mniejszych talentów“ bowiem w ich twórczości „zagadnienia współczesne tkwią uwikłane, jak kłosy zboża we włosach żeńców, układających pospiesznie stertę przed burzą“.

Porównanie bardzo piękne, malownicze, przekonywujące swą obrazowością i słuszne; zawiera w niem Zaleski swą myśl o stosunku mniejszych talentów do społeczeństwa.

(Dok. nast.).



JAN GRABONÓG.

„Juliusz Cezar“ w układzie scenicznym A. Szyfmana.

Juliusz Cezar.

Jak każde dzieło Szekspira i dramat powyższy wywołał całą gamę różnorodnych —nawet sprzecznych — tłomaczeń, interpretacyi, komentarzy, krytyk... Osią wszystkich rozważań było tu pytanie: któż jest właściwie bohaterem tragedyi? Jedni z całą subtelnością misterną dowodzili, że juści Cesar, ani chybi, bo choć wielki Juliusz ginie już w trzecim akcie, przecież duch jego zwycięża niewidzialny i wrogów „oręże ku własnym wnętrznościom obraca.“ Ostatecznie jednak utrwaliło się przekonanie, że Brutus, ów miłujący swą ofiarę zabójca, sam nieszczęsna ofiara zwycięstwa miłości ojczyzny nad miłością przyjaźni— słowem Brutus łączy w sobie wszystkie cechy wzniosłości i tragizmu, których wymagać zwykliśmy od obhaterów tragedyi, by im to wzniosłe nadać miano.

Żeby jednak Antoniusz, Marek Antoniusz wyrość miał na prawdziwego bohatera, tego nie przewidział nikt i nie śmiałby przewidzieć. A jednak i Gervinus i Le Tourneur i Fontaine Malherbe i sam nawet Rotteck musieli-by przyznać prawdę temu dziwu, gdyby ujrzeli dramat szekspirowski na scenie teatru Polskiego.

W znacznej mierze—ani słowa —sam Szekspir jest sprawcą tego dziwa, w znaczniejszej jednak teatr, który tragedyę jego wystawił, a raczej ten który ją dla użytku sceny „opracował.“

Jakże to? zapytamy...

Oto—nie wchodzę tu w słuszność lub niesłuszność metody obranej przez Szekspira i osiągnięcie, lub nie artystycznych jego celów— powiem tylko: Szekspir przedstawia Marka Antoniusza jako miłującego szczerze Cezara, aż do męstwa wobec jego morderców, jako męża roztropnego, który sam chcąc mścić cienie Juliuszowe przywdziewa na się wężową chytrość i lisią przebiegłość — jako genialnego—demagoga wprawdzie, ale geniuszu wypływem wszak jest ta jego arcymowa na forum nad trupem Cezara:.. „lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym .. A Brutus wielce jest czcigodnym mężem.“ Taka nam Szekspira postać maluje, wielką, podziwu i uwielbienia godną, a maluje taką, by ją słowy kilka strącić z piedestału, odrzeć z aureoli. Jest jedna, malutka scenka, w której Antoniusz wobec Oktawiusza odkrywa czarną swą i przewrotną duszę. Im wyżej wzniósł się, tem niżej pada w naszych oczach Ale nie w oczach widza teatru Polskiego Gdyż tę maleńką scenkę skreślono I uczyniono Antoniuszowi przysługę nielada, bowiem jaśnieje nadal tą jasnością mściciela, którą oślepił Rzymian na forum. A kiedy w ostatniej scenie nad zwłokami Brutusa „najlepszego Rzymianina“ wypowiada: „Oto jest mąż!.. on jeden tylko w zacnym zamiarze powszechnego dobra, złączył się z nimi...“ nie jest-to, jak chce Pajgert, największa apoteoza Brutusa, lecz raczej glorya Antoniusza, cnota cnót jego, gdy pokonanemu przeciwnikowi oddaje zasłużone uznanie i w krótkiej, epigramatycznej mowie niejako rozgrzesza go wspaniałomyślnie z popełnienia czynu — mimo wszystko — zbrodniczego. Mężnemu, wielkiemu, sprawiedliwemu, szlachetnemu Antoniuszowi-mścicielowi cześć! Tak tedy w masce,



której mu nie zdarto, odnosi Antoniusz tryumf nad Brutusem, który—o jakże zmalał w opracowaniu Szekspirowskiej tragedyi i „przystosowaniu jej do sceny“! Gdzież podział się ten Brutus, który woła: „O Rzymie! przysięgam...“, któremu skreślono tyradę o przyczynach koniecznych sprzysiężenia i zamknięto usta, gdy odtrąciwszy dumnie warunek przysięgi, chciał mówić: „niech przysięgają księża, albo tchórze...“ którego pozbawiono tej tragicznej władzy nad sobą, gdy wiedząc o śmierci umiłowanej żony ból dławi w sobie, nieświadomego udaje, obojętność gra wobec wieści Messala, byle tylko wojsko z jego nieszczęścia złych nie wróżyło omenów i na duchu nie upadało. Bez tego uzupełnienia wszak niema tragedyi w skardze, która się na usta jego wobec Kassyusza dobywa. I tak dalej, po listku rwano z wieńca Brutusowej chwały... Została natomiast scena karczemnej niemal sprzeczki z Kassyuszem. W całości tragedyi, scena ta maluje Brutusa bardziej człowiekiem— „opracowanie sceniczne“ podnosi jej rzeczywiste wady: epizodyczność i artystyczne niewykończenie, co gra artystów zmienia wprost w brutalność, czyniącą niezrozumiałem pogodzenie się kulturalne zwaśnionych, miast innego rozwiązania.

O biedny Brutusie! Utinam falsus vates sim, lecz niedługo pozostaniesz bohaterem szekspirowskiej tragedyi!

Tyle o Brutusowej krzywdzie.

Jest ona zarówno—bezwątpienia—krzywdą Szekspira — tem większą, że nie jedyną. Bo ujęto Szekspirowi jego drwiącą, a dobroduszną, karykaturalną, a prostą, ordynarną niekiedy, a w reasumpcyi nader subtelną groteskę, której zadaniem jest tak przedziwnie pogłębić mocą kontrastu wzniosłość i tragizm, dać chwilę odpoczynku widzowi, by go tem łatwiej w następstwie podbić. Tej groteski tak mało, tak skąpo w „Juliuszu“, przecież i tego okazało się za wiele; zabrakło miejsca i dla „chirurga starych podeszew“ i dla Cinny, poety, który odpowiada: „niezwłocznie, krótko, rozumnie i rzetelnie. jestem bezżenny“ i nawet dla wierszopisa, godzącego powaśnionych wodzów. Eheu me misere! Szekspir nie jest już Szekspirem.

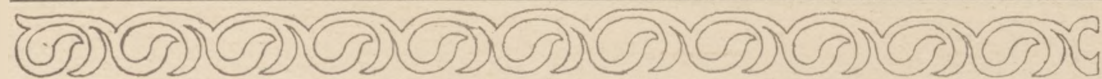
Tyle o stosunku oryginału do „scenicznego układu“, tyle; — najmniej, ile chciałbym powiedzieć.

Nie przeczę, że wystawienie, a dopiero „układ sceniczny“ Szekspira (!) nastręcza liczne trudności, tem większa przeto skala wymagań względem tych, którzy się na podobną rzecz ważą i tem większej słuszności nabiera w danym wypadku przestroga Zeuxisa czy Apellesa: „ne sutor ultra crepidam.“

Wiem ja, — a ze mną wraz wiedzą liczni — że pokaźna część utworów dla sceny podobnego opracowania wymaga, choćby ze względów natury fizycznej — gdzie jednak i jakich szukać kryteryów, aby Szekspir np. nie wyszedł z wykrzywioną gębą, jakby w urągowisku nad swoim—powiedzmy—polskim strojem, to już rzecz nie moja, a właściwie tylko nie tu miejsce i pora. Czy można było wyłączyć scenę uzupełniającą postać Porcyi, moment jej niepokoju o męża, podobnie, jak to uczyniono ze sceną, która jest kluczem do zrozumienia charakteru Antoniusza? niech mówi za mnie z desek scenicznych skarłowaciała Porcya. Rady i wskazówki nie należą do mnie w myśl tej samej xeuxisowej przestrogi, powiem tylko, iż piękne jest bezwątpienia, porywające i młodzieńcze hasło: mierz siły na zamiary, ale czy w stosunku do starych mistrzów literatury nie należałoby choć przez szacunek dla nich, zastąpić je zasadą inną, bardziej dla mężów dojrzałych stosowną: mierz zamiary według sił?

. . . .

W związku z rozważaniem powyższem zjawiają się w umyśle moim pytania; oto niektóre z nich:



Czy każdy, bez względu na fach swój życiowy, może wedle upodobania *pro publico* przedsięwziąć opracowanie, czy przeróbkę do teatru, czy kinematografu dzieł wielkich mistrzów? A jeśli nie—jakimi ma się wykazać uprawomocniającymi go do podobnych prac chwalebnych warunkami? A dalej: czy lepiej, gdy jest dzieło w bylejakiem „przystosowaniu scenicznem", czy kiedy go niema? Te i tem podobne pytania — ponieważ zbyt ciężka odpowiedzialność roztrzygać je głosem pojedyńczym—radziłbym poddać publicznej ankiecie która-to forma zyskiwania mądrości praktycznej zdobywa sobie coraz większe... uznanie.

. . . .

Wystawienie „Juliusza Cezara" było dla Warszawy wielkiem świętem.—Dla mnie „Juliusz Cezar" nie jest księgą ksiąg, którąbym wraz z kilkunastu innymi zabrał ze sobą, udając się na bezludną pustynię, aby tam w rozmyślaniach i umartwieniach życia dokonać. Wiem jednak, dlaczego wystawienie „Juliusza Cezara" w Warszawie powinno było być świętem. Milczę zatem. Nie będę również poruszał tych wszystkich innych spraw, które się zwykło omawiać w sprawozdaniach teatralnych. Omówione zostały dostatecznie w prasie codziennej. Niektóre nawet dzienniki pisały o „Cezarze" przed wystawieniem. Ma system taki wiele stron dodatnich. Między innemi, pozwala na ujawnienie erudycyi, która nietylko zna Szekspira przed wystawieniem, ale wie nawet co o nim tam i sam mówiono, spodziewa się, oczekuje... Dziwi mnie to jednak, że żaden z najwytrawniejszych nawet krytyków i recenzentów warszawskich nie dostrzegł różnicy między autentycznym Szekspirem, a „opracowanym". Składano pokłony. za „królewski wieczór", cześć mu! wołano, a spożywano Szekspira... fałszowanego

. . . .

Przypomina mi się zdanie Vauvenargues'a „Niesprawiedliwie byłoby o sztuce, napisanej dla gry, sądzić z samego tylko czytania." Biedny mędrcze! nie przewidziałeś „opracowań teatralnych"!!



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

Na łamach warszawskiego tygodnika „*Widnokrąg*" z dnia 17-go stycznia b. r. w artykule p. t. **„Nad świeżym trupem „Cezara"** — pisze **Jerzy Jankowski:**

Strona 7 — łam 1 — wiersz 17-y od dołu:

> O! Przyjaciele! Warszawianie! Rodacy! Obywatele! Dajcie posłuchanie! Przychodzę grzebać, nie chwalić „Cezara". Na wspaniałym przemawiam pogrzebie. 30 aktorów kroczy za trumną, w której spoczywają prochy tragedji. Iluż statystów, dekoratorów, maszynistów, recenzentów? Ci mają szczególnie uroczyste miny.
>
> Na piedestale, w kartonowem pudle, wytapetowanem złotym i czerwonym papierem leży tatuowany trup dramatu Szekspira. Oddajcie mu pokłon, rodacy! Są nawet konie z cyrku! Niech i te się kłaniają!

Podobno Szekspir bardzo lubił konie! Tak twierdzi Gerwinus. Wie coś o tem wielki p. Ehrenberg, który przed premierą zapoznał się z Gerwinusem i już się popisuje imponującą erudycją w dziedzinie szekspirologji. Ufajcie Ehrenbergowi, bo on chwali, a Ehrenberg wielce jest czcigodnym mężem...
Rabski nawet twierdzi, że „Cezar“ żyje, że cały Szyfmanowski omnibus to nie „opera“, to właśnie „prawda artystyczna“ i namawia was, byście pokłon oddali Teatrowi Polskiemu za wieczór królewski. Uczyńcie to za przykładem Rabskiego, bo Rabski przecież jest miarodajnym krytykiem.
Obywatele! Proszę was uwierzcie, że jest to „wieczór królewski“, „wielki czyn artystyczny“ i t. d. i t. d. Cóż to wam szkodzi!! Ani Szekspir, ani Cezar z grobu nie powstaną.
Uwierzcie chwalcom, uwierzcie naszym biegłym, uwierzcie Ehrenbergowi, bo przecie Ehrenberg jest wiarogodnym krytykiem i tamci wszyscy, wszyscy są wiarogodni...
Mili przyjaciele! W teatrze Szyfmana padł wielki „Cezar“. Przy jego zwłokach pragnę do was przemówić.
Tragedja ta jest podwójnym testamentem: wielkiej Romy i wielkiego Szekspira. Co to jest wielki Rzym wiecie, doskonale wiecie z „Quo Vadis“, Ebersa, obrazów Siemiradzkiego, taśmy kinematografu, pocztówek.
Z tego to właśnie pocztówkowo-kinematograficznego Rzymu uczyniono „Juljuszowi Cezarowi“ w teatrze Polskim wspaniałą kartonową trumnę.
Ach! Dlaczegoż biedny Szekspir nie czytał „Quo Vadis“ i poprzestał na Plutarchu?
Przebaczcie mu to!
Przebaczcie mu, że był skromny, jowialny i tęsknił za prostotą, przebaczcie mu, że miał nielicznych aktorów przebaczcie mu i główną jego przewinę: smak.
Obywatele! Gdybym wasze serca chciał do wściekłości i buntu podżegnąć, tobym Ehrenberga i Szyfmana skrzywdził, którzy, jak wiecie, są przyjaciele i czcigodni męże! Nie chcę ich krzywdzić, ale raczej wolę skrzywdzić zmarłego, siebie i was skrzywdzić, niżeli skrzywdzić tak czcigodnych mężów..
Patrzcie, patrzcie kochani ziomkowie na tę nieżywą kukłę, którą wam pokazują, mówiąc że to „Cezar“. Czy przypomina on dramat Szekspira? Chyba przez to, że pokłuta sztyletami. W to miejsce wbije swój sztylet efekciarstwo, tu przedarł tkaninę dramatu brak idei, tu pchnął go mieszczański przepych. Biedak za życia był nieco zdezelowany, gadatliwy, przygłuchy, chory na epilepsję i zasadniczo ogołocony z pieszczoty niewieściej.
Był to wszelako „Iuljusz Cezar“, przeżyty przez jednego z wielkich poetów naszej cywilizacji.
Co w teatrze Polskim pozostało *z autentycznego materjału* przeżyć Szekspira, tego autentycznego materjału, który tak świetnie zna i Norwid?
Ach, prawda, zapomniałem, że Rabski mówił o *dyletantyzmie Norwida*, a Rabski przecież jest wiarogodnym krytykiem.
Co pozostało z samych przeżyć?
Na scenie była pusta, kolorowa trumna.
I coś jeszcze: wysilki aktorów.
Szekspir się zgubił, zamieniono go na mumję.
Pusta kolorowa trumna wyobrażała Senat lub Forum. Na ścianach trumny dosyć jest miejsca, aby wymalować cały Senat, *całe* Forum! Tembardziej w scenicznym sześcianie. Jestem niesłychanie ciekaw, jak wywiązałaby się dyrekcja teatru Polskiego z zadania, gdyby akcja w sztuce działa się pod wieżą Eiffel. Prawdopodobnie zaczętoby burzyć sufit, aby wybudować przyzwoitej wielkości całą wieżę Eiffla, co najmniej w $^1/_3$ wysokości w stosunku do naturalnej.
Ale Cezar został wystawiony w „układzie scenicznym“ (?) Szyfmana, a Szyfman, już wiecie, jest czcigodnym mężem.
Reżyserja sztuki była fatalna. Indywidualne wysiłki aktorów rozstrzeliły się w kierunkach rozbieżnych. Inscenizacji walk orężnych zaniechano. Natomiast liczne sceny z tłumem usiłowały „poprawić“ Szekspira niefortunnie, bez wyczucia życia starożytnych i wręcz bezstylowo.

Tak, kochani przyjaciele, trudno mi mówić o wykonaniu, którego założeń nie podzielam przez zbyteczne przywiązanie do Szekspira.
Mądrzy i czcigodni niech wam z tego zdadzą sprawę. Ja nie przychodzę wykradać wam serca Nie jestem zoilem, jak Rabski, ale jako mnie wszyscy znacie—prosty człowiek: Człowiek, co kocha swego poetę, wiedzą o tem ci, co o nim tu mi publicznie mówić pozwolili. Bo nie mam środków pisma ni powagi, gestu, wymowy, ni potęgi słowa, aby krew ludzką wzburzyć. Ja poprostu to tylko mówię, o czem wiecie sami!
A teraz przyjmijcie odemnie pozdrowienie, cni mordercy bezpośredni, aktorzy... Wy przynajmniej macie talent. Szkoda, że czterej, jak stoicie, jesteście z czterech parafji: Sosnowski (stary teatr patosu), Junosza (nowy teatr naturalistyczny), Leszczyński (najbardziej wierny teatrowi polskiemu) i Węgrzyn (niejednolity). W zakresie swego zabarwienia i swojej skali każdy z was był ciekawy. Sosnowski miał tradycję skandowania wiersza i giestu, Junosza czwartą rolę w sztuce wysunął na plan pierwszy, przyczem najwierniej odtworzył *charakter* Cezara podług Szekspira w warunkach naturalistycznej inscenizacji; Leszczyński w efektownej roli Antoniusza wyzyskał wszystkie efekty i świetnie wyglądał; wreszcie Węgrzyn włożył wiele liryzmu do marzycielskiej lecz niezłomnej figury Brutusa i dlatego może nieco osłabił jej rzymski pierwiastek.
Lecz gdzie jest ta duchowa równia, na której moglibyście stanąć obok siebie, nie rozchodząc się jeden do Sasa, drugi do lasa.
Płaszczyzną tą mógłby być *styl*, właściwy dramaturgowi z początku XVII wieku, osiągnięty albo w drodze... intuicji tego trzeciego pana, którego cień potrafiłby stanąć na scenie pomiędzy cieniami Williama i Juljusza z radosnem: Jestem.
Ale p. Szyfman...
Darujcie mi zwięzłość i podmiotowość tych uwag. Darujcie że nie przepiłowuję, jak wielki Sygietyński, aktora świszczącą piłą na dwie części: wewnętrzną i zewnętrzną. Byłby to już pogrzeb na pogrzebie...

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

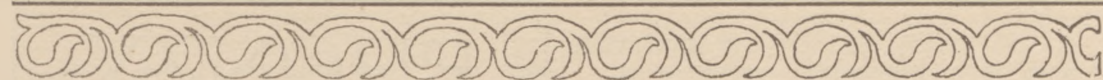
× W numerze 18-ym „Gazety Warszawskiej" z r. b. następujące uwagi — nacechowane gorącą miłością mowy ojczystej - wypowiada p. **St. Pieńkowski:**

„Wśród najbogatszych i najpiękniejszych języków świata, język polski jest pierwszym pośród pierwszych, równym wśród równych. Ani go chcę ponad inne wywyższać, ani poniżać nie pozwolę. I choćby tylko jeden z nas pozostał nim mówiący, mowa polska, jak słońce wstecz, w przeszłość uchodząca syryuszowym blaskiem wiekom dalekim przyświecać będzie. A kiedy nawet blask żywy — czerwony na umarłe, zielone światło zamieni, jeszcze ją będą na czesne tłomaczyć języki, aby zawarty w niej żar duszy polskiej następnym wiekom podać.

Nietylko dla twórczości swej, dla poezyi swej takim jest język polski. Tej więcej będzie niż było Mowa nasza już sama przez się, jako narzędzie muzyckie jest jednym z najwspanialszych cudów twórczości ludzkiej. Pod względem dźwiękowym jest to najbogatszy i najpiękniejszy język na świecie. Ztąd to pochodzi znane zjawisko, że Polacy z taką łatwością przyswajają sobie wszelkie języki obce. Stąd też odwrotne zjawisko, że cudzoziemcy w wieku dojrzałym już są do mówienia po polsku niezdolni.

Gdy Niemiec, Francuz lub Anglik mówi po polsku, nam się wydaje to niby dziecka kwilenie: tyle każdemu z nich brak dźwięków! My zaś wszystkie posiadamy, nad całą symfonią tą od dziecka panujemy. W porównaniu z innemi, mowa nasza jest jak orkiestra symfoniczna w porównaniu z każdym poszczególe narzędziem. Krtań i język Niemca dusi się i łamie pod naporem mowy polskiej. Dlatego (między innemi) tak nas nienawidzą Niemcy...

Pod względem bogactwa słów język polski żadnemu nie ustępuje, a wiele przewyższa. Dwieście z górą tysięcy słów posiada. Jestto, zaprawdę, królewski skarb! A nie zamknięty, bynajmniej! Młody jest, żyje i wciąż się wzbogaca. Ma dużo



gwar, które mnóstwem korzonków wiercą i ssą macierz swą—ziemię. Posiada pień, jak dąb potężny—huraganom oporny. Koroną nas konarów i gałęzi ocienia ogromną z przepysznym uliścieniem i pędem w niebo się pnie jak piorun z ziemi strzelający.

Nasze słownictwo zawodowe bogate jest i swoiste. Znana powszechnie jest rozległość, siła, jasność, celowość i czar ujmujący polskiego słownictwa leśnego, rolnego, orylskiego, rybackiego, łowieckiego, lekarskiego, przyrodniczego i matematycznego. Słownictwo filozoficzne z powodzeniem wyrabia się, jako że dotychczas najmniej w dziedzinie tej pracowaliśmy, zaś rzemieślnicze nasze słownictwa niebacznie przez niemczyznę zbrudzone, dziś już tak szybko przez nowe słowa lub ożywianie starych są oczyszczane i praca na tem polu tak mocna wre, że żadnych już nigdzie wtrętów ni luk obawiać się nie mamy potrzeby.

Dołóżmy do tego młodą, odważną zaborczość mowy naszej, która rzecz każdą obcą jak ocean rzekę doń wpadającą wchłania bez śladu, solą swoją ożywczą przesyca, porostami i dziwotworami dna swego oplata, że ani poznasz obcości w przybyszu, dodajmy dziewiczość ludu naszego, który dopiero wchodzi w życie i w piersi swej niesie ogrom nieznanych możliwości, a jasno ujrzymy, jakie to miejsce w Europie język nasz zajmuje.

Oprócz tych bogactw dźwiękowych i słownych ma język polski przedziwną giętkość składni i tonu, która mu na wszystkie i najbardziej złożone wyrazy duszy ważyć się pozwala. Majestat i czułość, groza i żal, szorstkość i tkliwość, duma rycerska i wiejska prostota, dworskość i szał, niezłomność spiżu i miękkość piersi kobiecej, burza i łza — zarówno są mu dostępne. W mowie tej Bóg się objawia, Bóg ojców naszych i dalekiej, tajemniczej przyszłości.

„Nie będziesz (więc) przed obcym mowy swej usprawiedliwiał, ani na piękno jej wskazywał, bo jest on na nią ślepiec. Ani mu będziesz wywodami uczonych w uszy trąbił, bowiem jest głuszec. Ani go będziesz do mówienia nią przynaglał, bowiem jest niemiec. Lecz będziesz jej „wszystkimi możliwymi sposobami“ i do upadłego bronił, jak ci to czas i miejsce i mądrość twoja wskażą —Polaku!“ — oto jakie nad nami trwa Boga naszego przykazanie.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Józef Weyssenhoff. — „*Soból i panna*“ — Cykl myśliwski, ozdobiony 85 barwnymi i czarnymi rysunkami Henryka Weyssenhoffa. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 230.

Kazimierz Tetmajer. — „*Koniec epopei*“ — Tom III. — Warszawa 1914. — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Stron 216.

Stanisław Przybyszewski.—„*Dzieci nędzy*“ — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 300.

Władysław St. Reymont. — „*Rok 1794.*“ — Ostatni sejm Rzeczypospolitej. — Powieść historyczna — Warszawa — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 468.

Włodzimierz Perzyński. — „*Dzieje Józefa*“ — Powieść. — Warszawa.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 214.

Jan Lorentowicz. — „*Ziemia polska w pieśni*“ — Autologia z 12 reprodukcyami obrazów artystów polskich—Warszawa—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Stron 526.

Zygmunt L. Zaleski. — „*Dzieło i twórca*“ — (Studya i wrażenia literackie) — Warszawa 1914. — Nakładem E. Wende i S-ka; Lwów: H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka.—Stron 390.

Zenon Przesmycki (Miriam)—„*Pro arte*“—Uwagi o sztuce i kulturze.—Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów. — Stron 610.

J. M. Muszkowski. — „*Sumienie ruchu*“. — Warszawa. — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Stron 214.

Stanisław Witkowski — „*Wrażenia Południa*“ —(Grecya —Sycylia —Hiszpania.— Z Marokko.) — Z 56 illustracyami. — Warszawa. — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Stron 132.

(C. d. n.).

W NAWIASIE.

W pracowni mojej...

(Sonet-Gazella).

W pracowni mojej wre walka nielada...
Serce łkające żałosną tęsknicą,
Iż je zdradziło zdradnej dziewy lico,
Ze swoich smutków—duszy się spowiada...

A dusza smutek ten ukoić rada,
Wstrząsając dumnie swoich łask skarbnicą,
Cuda przyrzeka, co ducha zachwycą
I rozpłomienią, co zgasiła zdrada...

Lecz czy iść za tą ducha obietnicą
Tam, gdzie już życie w martwy sen zapada
A gdzie krwi żadne żale już nie sycą...

Nad tem myśl moja najboleśniej biada,
A że jej jeszcze nie być pokutnicą —
W pracowni mojej wre walka niełada...

Józef Krobicki.



Wydawca: Józef Krobicki ul. Mazowiecka 3. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.